Rok XXIV. We Lwowie, dnia 9. lutego 1917. Nr. 6.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13 — K.
półroczna . 7 — „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Pierwsi Rusini i cerkiew w Krakowie.

I.

Pierwszy rozbiór spadł niespodziewanie, jak piorun z pogodnego nieba, a dokonany był tak pospiesznie, że dopiero po czterech latach (1776) nastąpiło uregulowanie granic i handlowych stosunków z mocarstwami rozbiorowemi. To straszliwe nieszczęście musiało wywołać w Polsce dążność do ratowania bytu reszty pozostałej ojczyzny, a powszechnie zapanowało przekonanie, że dopiero przyszłe pokolenie zdolne będzie do odrodzenia i zbudowania nowych podwalin Rzeczypospolitej. Myśl tę wyraża też Słowacki, kładąc w usta Pułaskiemu: „pole teraz wasze, młodzi, nowe gniazdo lepić“. Troska o wychowanie młodzieży zajęła też wszystkie umysły, ale przeważało przekonanie, że dotychczasowe wychowanie, które spoczywało wyłącznie w rękach duchownych, było złe i że należy je powierzyć w ręce świeckie, czyli że trzeba szkolnictwo zlaicyzować.

Impuls do tej przemiany w Austryi dawała loża berlińska, od której wskazówki i dyrektywę przyjmowały loże wiedeńska i warszawska, a pierwszy plan takowej laicyzacyi szkoły opracował br. Pergen, późniejszy pierwszy gubernator Galicyi. Mówiłem o tem w mojej „Histostoryi Kościoła w Galicyi za rządów Maryi Teresy“, że plan ten uznawała z początku i matka i syn „Korregent“ Józef II. za niewykonalny, a jednak wzięto się do jego wykonania pod hasłem: precz ze szkoły z księdzem i łaciną, jako *Sprache der Klerisei*. Jak dalece udało się ten zamiar przeprowadzić w ciągu całego wieku, każdy to widzi, ale smutne doświadczenie uczy, że zwłaszcza po przepisach ministra Marcheta, wychodzą z gimnazyów galicyjskich i zapisują się na teologię maturzyści, którzy nie umieją gramatyki łacińskiej, nie mówiąc już nic o *syntaxis ornata*. Co prawda, po niemiecku także nie wiele rozumieją, co wiem z własnego doświadczenia, bom w ostatnich latach cytaty z niemieckich pism Lutra musiał na polskie tłumaczyć. — Już Konarski, uczczony przez króla Stanisława medalem, zmierzał do zastąpienia łaciny językiem francuskim i bardzo go za to chwalono, ale dzisiaj w szkołach galicyjskich języka tego wcale nie uczą, greckiego zaś znajomość wynoszą maturzyści bardzo powierzchowną. Węgrzy już go całkiem z gimnazyów wyrzucili, a przecież niezaprzeczoną jest prawdą, że bez języków klasycznych niemasz prawdziwej kultury.

Właśnie w r. 1776, pamiętnym traktatami granicznymi, utworzono w Polsce Komisyę Wychowania Publicznego *(educationis publicae)* a prezesem jej został brat króla Stanisława, X. Michał Jerzy Poniatowski, biskup płocki. Rok pierwej przybrał go Sołtyk na koadjutora, chcąc przez to zapobiedz utworzeniu osobnego biskupstwa z zawiślańskiej, czyli galicyjskiej części dyecezyi krakowskiej, do czego w Wiedniu było już wszystko przygotowane. Nie przeczuwał jednak, że zamiar się nie powiedzie i że jeszcze za życia doczeka się tego, czemu chciał przeszkodzić, a to właśnie z winy koadjutora

Atrybucye prezesa Komisyi edukacyjnej były bardzo obszerne, bo nawet miała swoje własne sądownictwo, oraz prawo rozrządzania majątkami duchownymi i klasztornymi na korzyść swoją, t. j. na cele wychowania publicznego. Z chwilą przeto, kiedy X. Kołłątaj, kanonik krakowski, jako prawa ręka X. Michała, zabrał się do zupełnego przewrotu uniwersytetu Jagiellońskiego, który nazwano „Szkołą Główną Królewską“, musiał wyniknąć konflikt pomiędzy koadjutorem a koadjutem, t. j. Sołtykiem, który jako biskup krakowski był kanclerzem Szkoły Jagiellońskiej.

Konflikt skończył się tem, że Sołtyk ogłoszony został przez kapitułę krakowską za waryata, a koadjutor zaproszony do objęcia rządów dyecezyi. Zaproszenie było bezprawne, a pospiech, z jakim koadjutor przyjął władzę, był jeszcze gorszy. Albowiem objął rządy już w poniedziałek 18. lutego 1782, a tymczasem Sołtyka mógł areszto-

wać komendant załogi królewskiej, hr. Wodzicki, dopiero w sobotę (23. lutego). Osadzony w gmachu seminaryum duch. XX. Misyonarzy na Zamku, czekał tam Sołtyk ostatecznych wyroków. Tymczasem wykonywał X. Michał bezprawnie rządy dyecezyi, póki mu po trzech miesiącach nie udzielił tej władzy Nuncyusz warszawski Archetti i to z upoważnienia Piusa VI. (6 maja 1782). W tydzień potem (15. maja) wywieziony został Sołtyk, pod osłoną dwóch chorągwi, do Kielc, gdzie jeszcze 6 lat przeżył († 1788).

Administracya X. Michała trwała jednak jeszcze dwa lata po śmierci Sołtyka. Powinna się była skończyć r. 1784, kiedy objął stolicę gnieźnieńską, ale za sprawą Dworu wiedeńskiego, przedłużył mu Pius VI. administracyę dyecezyi krakowskiej, z pełnią władzy, aż do dalszego rozporządzenia.

Prawą ręką w tych rządach krakowskich X. Michała był X. Olechowski, mianowany przezeń sufraganem, audytorem i sędzią jeneralnym; ten sam, który, odpłacając się Sołtykowi czarną niewdzięcznością za doznane dobrodziejstwa, głównym był jego zguby sprawcą.

Administracya dyecezyi krakowskiej X. Michała zapisała się czarnemi głoskami w pamięci Krakowa. Po Sołtyku, kochanym i uwielbianym przez ubogich, dla których był hojnym, aż do rozrzutności, objął rządy biskup, któ ego raz jedyny widziano i to przy sposobności, gdy król Stanisław przybył do Krakowa (1787) odprawić pielgrzymkę do św. Stanisława na Skałkę. Kapituła krakowska miała tyle zysku z degradacyi Sołtyka, że straciła w Galicyi wszystkie swoje dobra i dochody z żup wielickich. Posiadała zaś w Galicyi 22 wsie i 10 folwarków. Pocieszała się nadzieją, że coś dostanie z układu warszawsko-wiedeńskiego (25. sierpnia 1785), którym X. Michał sprzedał Dworowi wiedeńskiemu wszystkie dobra duchowne, położone w Galicyi, za 100.000 fl (400.000 złp.), cenione w Wiedniu lekko na półtrzecia miliona fl. (złotych reńskich), lecz X. Michał obrócił całą tę sumę na cele Komisyi edukacyjnej, a kapitule nic nie dał. — Dyecezya krakowska została umniejszona o znaczną część, bo zaraz po tym układzie erygowane zostało nowe biskupstwo w Tarnowie. Nawiasem mówiąc, nie założono tam wcale seminaryum duchownego, przeto brakło tam księży. Z tej przyczyny przenosili się tam duchowni z dyecezyi krakowskiej, albo też młodzież z Galicyi przychodziła się kształcić w seminaryach krakowskich, ale mimo piśmiennych zobowiązań, wracała do dyecezyi tarnowskiej.

Daleko większą klęską dla dyecezyi, a zwłaszcza dla duchowieństwa świeckiego i zakonnego w Krakowie było to, że oprócz majątków, które utraciło w Galicyi, jeszcze położono rękę na wszystkie kapitały, lokowane na dobrach świeckich w Galicyi, od których właściciele dotąd płacili czynsze czyli procenta kościołom i klasztorom w Krakowie. Na domiar złego, wyzyskiwał X. Michał Poniatowski to właśnie zubożenie klasztorów krakowskich na ich kasowanie i znoszenie, albo też na redukowanie ich liczby, do czterech lub pięciu. Podcinał też ich żywotność, przez to, że zamykał im nowicyaty, a starszym zakonnicom dawał pozwolenie, o które nie prosiły, żeby opuszczały klasztor i szły na stare lata — do krewnych lub powinowatych. Kościoły, kaplice, klasztory i szpitale przezeń zniesione, dopełniły miary spustoszenia; —

II.

W r. 1784, kiedy X. Michał został Prymasem Korony i W. Ks. Litewskiego, zgłosił się doń przełożony Bazylianów, prowincyi polskiej, O. Bratkowski z propozycyą, że chciałby posłać do Krakowa kilku profesorów swojego Zakonu, stosując się do przepisów Komisyi edukacyjnej *(morem gerendo praescriptis Inclytae Commissionis Nationalis Educationis)*, żeby tam korzystali z ulepszonych nauk, wszelako prosił przy tem, żeby X. Prymas przeznaczył dla nich jaki dom na mieszkanie. Ta propozycya podobała się widocznie X. Michałowi, bo (11. maja 1784) wysłał do Krakowa polecenie, żeby dla Bazylianów opróżniono jaki klasztor.

Minęły jednak cztery lata, nim X. Olechowski rozkaz ten spełnił, bo trzeba było wpierw obmyśleć klasztor odpowiedni, t. j. mający trzy warunki, a raczej powody do zniesienia służące. Po pierwsze: musiał być jeszcze jeden klasztor w Krakowie takiej samej reguły; 2) musiało mu zbywać na dokumencie fundacyi w formie ściśle prawnej *(prout de jure)*, a natomiast 3) musiał mieć niedostateczne utrzymanie — bo to był argument najmocniejszy. — Te trzy powody dały się zastosować do klasztoru XX. Bernardynów na ulicy św. Jana, który zwano Żłóbek, dlatego, że kościół ich był pod wezwaniem N. M. P. od Żłóbka *(B. M. V. ad Praesepe)*. Po łacinie zowie się w księgach konsystorskich „Klasztorem Pokoju“ *(Conventus Pacis, seu Paxensis)*. Znajdował się na ulicy św. Jana „idąc z Rynku po lewej ręce“ — a zajmował trzy domy. Najpierw kamienicę, położoną obok „*lapidea*“ obywatela krakowskiego „*Nobilis et Spectabilis*“ Jana Poszmana, następnie był kościół i druga kamienica, która tworzyła narożnik w przecznicy, wiodącej do ulicy Sławkowskiej (św. Tomasza). W tej kamienicy mieścił się klasztor XX. Bernardynów *(Ord. Minorum S. Francisci de Observantia)*.

Kościół był murowany z facyatą prostą, lecz ozdobioną 6 pilastrami i gzemsami, oraz 2 oknami dużemi. Przed kościołem był ganek kamienny z 4 wazonami i kilku gradusami. Prowadziły do kościoła drzwi drewniane, umieszczone w drzwiach kamiennych, okute żelazem, we czworo otwierane. *Intus* zamykały się 2 drążkami żelaznymi z kłódką. Kościół był dosyć wysoki, pokryty dachówką, ze sygnaturką drewnianą, czerwono malowaną, bez dzwonka. Zakrystya była pod dachem zgniłym i szczezłym. W kościele było 7 ołtarzy, t. j. W. ołtarz N. M. P. z kolumnami źwierciadłowemi, a na obrazie sukienka drewniana, wysrebrzana, z 2 aniołkami wyzłacanymi. Nadto były ołtarze: św. Franciszka, św. Antoniego, św. Vilgefortis, P. J. Ukrzyżowanego, św. Jana Nepomucena i św. Anny. — Wszystkie ołtarze były niebiesko lakierowane, rzeźby zaś snycerskie i osoby wyzłacane: „jednem słowem mówiąc, ze wszystkiem porządne“.

Z prawej strony przy facyacie kościoła była forta do klasztoru. Drzwi były drewniane, a na wierzchu krata żelazna. Klasztor był kryty gontem i miał 16 okien. Dłu-

gość klasztoru wynosiła 68 łokci a szerokość, mierząc z kościołem i drugą kamienicą, wynosiła 70 łokci.

Nie małe musiało być przerażenie XX. Bernardynów, kiedy 11. maja r. 1788 zobaczyli na drzwiach swojego klasztoru przybity pozew do Konsystorza jeneralnego ks. biskupiego, na termin d. 4. czerwca. — Na tym terminie zasiadał jako Sędzia Surrogat, X. Trzebiński, kanonik katedralny i archipresbyter N. M. P. w Rynku, w zastępstwie X. Olechowskiego Fiskał, albo instygator konsystorski X. Kajetan Żychliński, notaryusz apost., wywodził, jak zwykle w takich razach, kiedy chodziło o zniesienie klasztoru, że po założeniu biskupstwa w Tarnowie, uszczuplone zostały dochody klasztorów krakowskich, że obecnie zakazano kwestować w Galicyi, której granice dotykają przedmieść Krakowa, że mieszkańcy miasta także podupadli, przeto jałmużny dawać nie mogą. Co ważniejsza, że w Krakowie jest jedenaście kościołów parafialnych, nadto wielka liczba prebendalnych i szpitalnych, a oprócz tego są jeszcze liczne klasztory męskie i panieńskie, przeto nic dziwnego, że w tych klasztorach giną zakonnicy z głodu i niedostatku *(fame et inedia perire)*.

Ponieważ zaś w Krakowie jest dosyć XX. świeckich, na liczbę nie zbyt wielką mieszkańców, a zakonników, zwłaszcza żebrzących, jest za wielu, a w Polsce mają i tak ich klasztory być zredukowane; ponieważ nadto w Krakowie jest jeszcze drugi klasztor XX. Bernardynów na Stradomiu i to bardzo obszerny; ponieważ wreszcie klasztor zw. Żłóbek był przeznaczony jedynie na Infirmaryę dla wysłużonych XX. Bernardynów prowincyi polskiej a tylko nieprawnie obecnie istnieje, jako rzeczywisty klasztor i nabożeństwa w nim się odprawiają bez pozwolenia Ordynaryatu: — przeto musi być zniesiony, a zakonnicy przeniesieni do klasztoru na Stradomiu. (C. d. n.)

„Caveant consules".

Ostatni numer „Kroniki dyecezyi sandomierskiej" (Nr. 1. R. X. [1917] str. 8—11) przyniósł nam sprawozdanie ze zjazdu nauczycielstwa w Radomiu, odbytego dnia 28, 29 i 30 grudnia zeszłego roku. Był to zjazd nauczycielstwa z całego Królestwa Polskiego, obesłany bardzo licznie przez 40 kół nauczycielskich, które mają razem 3734 członków.

Przytaczamy kilka ustępów z tego sprawozdania napisanego przez X. Jana Gajkowskiego, redaktora „Kroniki", a zarazem czynnego uczestnika zjazdu.

Po stwierdzeniu faktu, że w zjeździe tylko 3 księży brało udział, pisze X. Gajkowski: „Taki absenteizm na zebraniach, gdzie się zakładają podwaliny szkoły polskiej tych, którym powierzono święte interesa religii i Kościoła w dziedzinie szkolnictwa i wychowania — jest niepojęty. Piszę o tem otwarcie i publicznie, bo fakt stał się publicznym. Zaiste, synowie tego świata są roztropniejsi od synów światłości. Nauczycielstwo Warszawy i innych miejscowości wysłało najinteligentniejszych przedstawicieli, jakimi mogło rozporządzać, rozumiejąc dobrze, że gdy w początku ujmie w swoje ręce szkołę ludową, to nikt mu jej później nie zdoła wyrwać. *My będziemy rozwodzić żale i narzekać po niewczasie, gdy nas wyproszą ze szkoły i każą nam się zamknąć z religią, jako z rzeczą prywatną, w zakrystyi. Że na to się zanosi już teraz, dowiódł tego Zjazd radomski.* W sukurs radykalnym menerom warszawskim przybyli tu organizatorowie nauczycielstwa galicyjskiego pp. Nowak i Bałaban. Zebraniem tak pokierowano, że to przyjęło między innymi wiele mówiący wniosek, że szkoła polska powinna być prowadzona w duchu narodowym i moralnym tylko, o duchu religijnym, katolickim w rezolucyi przemilczano. Że pod nazwę „moralny" można podkładać moralność, etykę niezależną, wreszcie jaką kto chce — tego, zdaje się, nie potrzeba dowodzić".

Przebieg zjazdu stwierdził aż nadto dobitnie, że d[...]owi przewódcy zebrań, a co za tem idzie i nauczycielstwo są wręcz wrogo usposobieni względem Kościoła i religii. — I tak p. Sempołowska z Warszawy w swoim referacie o „Związkach zawodowych nauczycielskich" wystąpiła z żądaniem, „aby każdy nauczyciel ludowy był człowiekiem wolnym w całem znaczeniu tego wyrazu..., aby nie był zmuszony chodzić z dziećmi do kościoła, żegnać się, odprawiać rekolekcye".

Po przemówieniu w dyskusyi X. Gajkowskiego, w którem wskazał na wielkie znaczenie religii dla naszej szkoły polskiej, „zabrali głos dwaj delegaci Warszawy pp. Pokrzywa i Staweno. Pierwszy nazwał religię zbiorem suchych formułek i dodał, że gdyby nawet nauczyciel chciał w niedzielę pójść z dziećmi do kościoła, to po całotygodniowej ciężkiej pracy tak jest zmęczony, że nie można już nakładać na niego takiego obowiązku. Drugi przyznał się, że jest socyalistą i nie można od niego wymagać, aby się n. p. żegnał obłudnie. Dzieje, zdaniem p. Staweny, który jest nauczycielem historyi, mają uczyć, że w Polsce stale protestowano przeciwko monopolowi duchowieństwa i Kościoła w dziedzinie szkolnictwa. Religia zresztą jest rzeczą prywatną i mogą sobie jej uczyć księża w kościele. W szkole są różne dzieci, protestanckie i żydowskie, trzeba się więc z niemi liczyć i trzeba się liczyć z nauczycielem, który może być nie wierzący".

X. Gajkowski chciał odpowiedzieć na te wywody delegatów warszawskich, ale niestety przewodniczący odmówił mu udzielenia głosu.

W referacie o seminaryach nauczycielskich podał Dr. H. Kanarek program seminaryum nauczycielskiego na czas późniejszy powojenny i na obecny czas przejściowy, w programie zaś tym brak zupełny naki religii.

Ogólne swoje wrażenie ze Zjazdu tak określa X. Gajkowski: „Znaczna większość uczestników była katolickich przekonań, ale nie dosyć uświadomiona religijnie, nie potrafiła swoich zapatrywań w odpowiedniej chwili zaakcentować i zamanifestować. Kilku ludzi wygadanych z Warszawy zdołało nad zebraniem zapanować i narzucić mu swoje zapatrywanie radykalne i nieprzyjazne religii w rezolucyi o kierunku szkoły. Zjazd radomski nauczycielstwa daje Władzom duchownym, duchowieństwu i sferom katolickim uświadomionym poważne „memento", że obowiązkiem ich trzymać rękę na pulsie życia szkolnego, nauczycielstwo przyjaźnie traktować, jeżeli sprawy wychowania przyszłych pokoleń ze szkodą niepowetowaną wiary

dusz nie chcą zaprzepaścić. Kościół przez dwa tysiące blizko lat był nauczycielem i wychowawcą narodów, wywiódł je z barbarzyństwa do światła kultury i cywilizacyi — niechże przez nasze niedbalstwo czy niedopatrzenie przynależnego mu głosu w dziedzinie szkolnictwa nie traci".

* * *

Tak się dzieje w Królestwie Polskiem, takie zamiary i usiłowania zaznaczają się i u nas oddawna w Galicyi. Z Niemiec dochodzą głosy, że masoni i liberali dokładają wszelkich starań, by Kościół pozbawić zupełnie wpływu na szkołę, a w Wiedniu niedawno temu odbyło się doroczne zebranie stowarzyszenia „Freie Schule", na którem prezes tego stowarzyszenia br. Hock oświadczył, że w samym Wiedniu tylko przybyło stowarzyszeniu w r. 1916 aż 4000 nowych członków, że urządzono 107 większych zebrań i wydano na cele agitacyjne 75 000 koron, a radca Dworu Glöckel drwił sobie i szydził publicznie w mowach ze wszystkiego, co święte dla katolika.

A więc „caveant consules"!

X. Dr. Józef Lubelski.

Małżeństwo zawarte pod przymusem.

Małżeństwo jest kontraktem, podniesionym przez Chrystusa do godności sakramentu. Koniecznym warunkiem do ważności małżeństwa jest obustronne i dobrowolne zezwolenie, osoby zawierające małżeństwo muszą mieć swobodę decyzyi czyli muszą być wolne od wszelkiego przymusu [1]).

Przymus może być dwojakiego rodzaju: fizyczny, działający wprost na ciało i moralny, wywarty za pomocą gróźb.

Małżeństwo, zawarte pod przymusem fizycznym, jest zawsze nieważne, pod wpływem zaś psychicznym zawarte jest nieważne w tym wypadku, kiedy wpływ ten pozbawia używania rozumu; również nieważnem jest małżeństwo, zawarte pod wpływem takiej bojaźni, która nie znosi wolnej woli, jednak ją ogranicza w sposób niedozwolony [2]).

Aby przymus był wystarczającą przyczyną nieważności małżeństwa, musi być uzasadniony, o tyle silny, żeby mógł zachwiać i odważnego mężczyznę, niesprawiedliwy, spowodowany celem wywołania zezwolenia, czy to na małżeństwo z oznaczoną osobą, czy też z jakąkolwiek inną, zewnętrzny, t. j. przez człowieka wywarty, nie zaś wewnętrzny, n. p. pod wpływem choroby. („Metum esse impedimentum dirimens matrimonium, si sit gravis, etiam tantum relative, iniustus, ab extrinseco ortus, in ordine ad extorquendum consensum matrimonialem incussus. c. 14. 15. 28. De spons. IV. 1, S. R. R. 28. Jul. 1916 [3]).

Ponieważ małżeństwo pod przymusem zawarte jest nieważne, przeto pozorni małżonkowie nie otrzymują łaski sakramentalnej, nie mogą też wspólnie mieszkać. Małżeństwo takie nie stanie się ważnem, chociażby pozorni małżonkowie ze sobą bardzo długo mieszkali, przedawnienie bowiem w tym wypadku nie ma miejsca, lecz musi być odnowione zezwolenie według prawnych przepisów, a więc obecnie stosownie do dekretu Piusa X. „Ne temere". Dyspenza jest tu niedopuszczalną, konwalidacya zaś, t. z. purgatio metus, wtedy dopiero jest możliwą, skoro ustał przymus, jak długo bowiem tenże trwa, ponowienie zezwolenia uważa się za wymuszone [4]).

Jeżeli duszpasterz albo spowiednik dowie się, że małżeństwo zawarto pod przymusem, ma sprawdzić jakość tego małżeństwa, a więc, czy w rzeczywistości jest nieważnem i czy przymus był tego rodzaju, że faktycznie

---

[1]) Św. Tomasz wywodzi początek tej przeszkody z prawa naturalnego, Suppl. q. 47. ar. 3.

[2]) Kościół zawsze bronił wolności przy zawieraniu małżeństwa. Panna za kogo chce, niech idzie, pisał św. Paweł do Koryntyan. I. Kor. 7, 39. Zasady wolności przy zawieraniu małżeństwa stosowane były w pierwszych wiekach omal bez przeszkody. Kiedy później w w. V., VI... tak u narodów romańskich jak i germańskich władcy pod pozorem jakoby królewskiego zezwolenia zmuszali do małżeństwa nawet osoby zakonne, wówczas Kościół w dekretach papieskich i w ustawach synodalnych wydał wiele przepisów w obronie wolności przy zawieraniu małżeństwa. Synody partykularne za zmuszanie do małżeństwa naznaczają karę klątwy n. p. Orleański IV. r. 541 c. 22, Paryski r. 557 c. 5. Turoneński II. r. 567 c. 20, Toletański r. 589, c. 10, w Reims r. 625, c. 23. Również i Sobór Trydencki pod klątwą zabrania zmuszać do małżeństwa. Sess. 24, c. 9. de matr. Ita plerumque temporalium dominorum, ac magistratuum mentis oculos terreni affectus, atque cupiditates excaecant, ut viros et mulieres, sub eorum iurisdictione degentes, maxime divites, vel spem magnae haereditatis habentes, minis et poenis adigant cum iis matrimonium contrahere, quos ipsi domini vel magistratus illis praescripserint. Quare.. *praecipit sancta synodus omnibus, cuiscunque gradus, dignitatis et conditionis existant, sub anathematis poena, quam ipso facto incurrant, ne quovis modo directe vel indirecte... cogant..* Papież Mikołaj I. 867 orzekł, że małżeństwo zawarte pod przymusem jest nieważne, jaśniej jeszcze wypowiedział to Urban II. 1090, odwołując się na dawniejsze kanony i prawo cywilne *canonum et legum autoritas talia sponsalia non approbat* c. 1. C. 31 q. 2. s. Augustinus ep. ad Severinum, c. 22 C. 26 q. 4, c. 2. C. 28 q. 2. Harduinus II 1439, III. 338, 363, 566, 589, 481. Podobnie stanowi prawo Dekretałów c. 14. De spon. IV. 1. Matrimonium solo consensu contrahitur et ubi de ipso quaeritur, plena debet securitate gaudere ... c. 2. De eo, qui duxit. IV. 7. S. Bonaventura in IV. D. 29. Rolandus 73, S. Raymundus, Summa IV. tit. 11, Bernardus Pap. 135, 305. Gasparri 538, Hostiensis h. t. c. Abbas, A. Sanct. Sed. 38, 387. Sanchez lib. IV. disp. 6. S. C. C. in Panormitana 30. Sep. 1719. 26. Jun. 1911, A. A. S. IV. 108.

Również i u nas zmuszano do małżeństwa, a świadczą o tem ustawy synodalne n. p. Łęczycki r. 1286, c. 32, Warmiński 1601, Płocki 1758, Zamojski r. 1720 c. 3, Pastoralis Karpiana r. 1737 powiada: „Niesłuszne i nie lekkie przymuszenie do tego stanu małżeńskiego czyli od rodziców czyli od innych osób pochodzące, za którem takowem przymuszeniem, choć tylko jednej osobie stałem, stan małżeński nie jest ważny. Decretales Pol. lib. IV. tit. 1; Gromnicki 201, Trębicki I. 501, Dąbkowski I. 359, Opieliński, O cenzurach 314.

[3]) l. 2. C. de inutil. stip. 8, 39; c. 4. C. 20 q. 3. glos. v. patrem; c. 17. C. 24 q. 3, l. 2. D. de ritu nupt. 22, 2; c. 10, 13. De spons. IV. 1. Rota rzymska w pewnym wypadku orzekła, że małżeństwo jest ważne „quia metus ab intrinseco, scilicet a propria sponsae phantasia aut a propriis eius passionibus et scrupulis provenit." in Niciensi 15 Mart. 1915. A. A. S. VII. 349, in Parisiensi 30. Dec. 1915, A. A. S. VIII. 324, Scherer II. 176.

[4]) c. 23. De spons. IV. 1; c. 11. Qui filii IV. 17; S. C. C. 27. Sept. 1842; Benedictus XIV. const. Paucis 1758, De synodo VI. 6, XIII. 2; Pii IX. Syll. 66, 73, Leo XIII. Arcanum 18. Febr. 1880; Wernz IV. 45, 7, 43, Van de Burgt I. 44.

mógł pozbawić swobody działania. Skoro tedy prawdopodobieństwo przemawia za tem, że małżeństwo jest nieważne, a strony nie chcą mieszkać ze sobą, wówczas sprawę należy przedłożyć sądowi duchownemu celem stanowczego rozstrzygnięcia. Koniecznem jest sądowe orzeczenie, by strony pod pozorem nieważności nie rozchodziły się nawet w takim wypadku, kiedy małżeństwo bez wątpienia jest ważne. Skargę do sądu wnosi ta strona, która została zmuszoną do małżeństwa [1]).

Ponieważ właściwy powód bojaźni jest w duszy działającego, jest wewnętrzny, przeto o jego jakości można wnioskować tylko z zewnętrznych objawów. Na tej podstawie stwierdzenie istoty bojaźni w szczegółowych wypadkach nie jest rzeczą łatwą. Skutek bowiem, jaki może wywołać w duszy pewne działanie, zależy nie tylko od osoby, która zmusza kogoś do działania, lecz także i od tej osoby, która odbiera wrażenia: czy to jest mężczyzna czy kobieta, czy osoba młoda czy stara; — zależy to także od usposobienia danej osoby w pewnych okolicznościach. Na tę samą osobę pewne zdarzenia wywierają wielki wpływ w pewnym czasie, w innym zaś czasie żadnego, albo bardzo mały. A chociaż nawet stwierdzi się istnienie bojaźni, niełatwą jest rzeczą sprawdzić, czy w danych okolicznościach owa bojaźń jest wystarczającą do unieważnienia małżeństwa.

Celem stwierdzenia tych warunków, jakich prawo wymaga do unieważnienia małżeństwa, sędzia musi mieć prawne ku temu dowody. Dowody te, podobnie jak w innych sprawach, mogą opierać się albo na własnem zeznaniu obżałowanego, albo na zeznaniach świadków, a także mogą być wysnute z prawnych przypuszczeń.

Stosownie do prawnej zasady „asserentis est probare“ ten, kto twierdzi, że działał pod przymusem fizycznym lub psychicznym, twierdzenia swego ma prawnie dowieść, w przeciwnym razie sędzia ma uwolnić pozwanego od instancyi [2]).

[1]) Obecną procedurę do rozpoznawania spraw małżeńskich w sądach duchownych przepisał Papież Benedykt XIV. konst. Dei miseratione r. 1741. Konstytucya ta nieco zaostrza postępowanie sądowe, przedtem bowiem sądy duchowne zbyt łatwo udzielały rozwodów. Tenże Papież w konst. Nimiam 18. Mai 1743. (Bull. Ben. I. 123) z tego powodu gani też sędziów trybunałów naszych i potępia powstały w Polsce następujący zwyczaj: Małżonkowie po wniesieniu skargi do sądu kościelnego zawierali umowę, że ten z nich, któryby po wydanym wyroku, unieważniającym małżeństwo, wniósł apelacyę do wyższej instancyi, jest obowiązany zapłacić pewną sumę pieniężną tej stronie, która zgadza się na wyrok, a nawet sędzia *ad quem* po wniesionej apelacyi skazywał apelanta na zapłacenie tej sumy. Papież uznał wszystkie takie umowy za nieważne, chociażby strony stwierdziły je przysięgą, nie obowiązują one ani *in foro externo* ani *in foro interno*. Oprócz tego nakłada klątwę na tych, którzyby zawierali takie umowy. W klątwę wpada także sędzia, któryby pozwolił na takie układy. Benedykt XIV. udzielił także nagany naszym trybunałom konst. Magnae Nobis 29. Jun. 1748 nakazał też sędziom, by dokładnie czytali pisma papieskie i przyswoili sobie przepisy kanoniczne „vos omnes et singulos *per istud Poloniae Regnum, sua semper fide et religione commendatum*... enixe admonemus et per misericordiam Dei obsecramus, ut litteras... attente legatis atque expendatis“...

[2]) c. 7. C. II.; c. 36. „De jurej. II. 24; Si actor omnino in probatione defecerit, reus debet, etsi nihil praestiterit, obtinere; Monacelli P. III. tit. 1.

I tak bojaźń, wywołana groźbą, musi być należycie uzasadnioną i tego rodzaju, by faktycznie mogła wpłynąć na zmianę usposobienia danej osoby. Niebezpieczeństwo więc lub jakiekolwiek inne zło, które wywołuje obawę, bez względu na to, czy ono jest obecne, czy przewidywane w przyszłości, musi być przynajmniej względnie wielkie. Niekonieczną też jest rzeczą by bezpośrednio tyczyło się danej osoby: może bowiem odnosić się do osób, złączonych z nią czy to węzłem przyjaźni czy też pokrewieństwa. Skarżący się musi wysoko cenić to dobro, którego utraty obawia się. W tym wypadku na równi stoją: utrata wszystkich dóbr albo większej ich części. Ocenienie zaś tego zależy od sędziego [3]).

Osoba, która grozi, musi mieć możność łatwego spełnienia groźby. Nie wystarczy zaś samo podejrzenie, chyba, że przemawiałoby za tem wielkie prawdopodobieństwo, że ono nie jest bez podstawy [4]).

Osoba, której ktoś grozi, powinna być taką, by nie mogła łatwo zdzierżyć następstwa groźby. Mniejszy powód bojaźni łatwiej usprawiedliwi niewiastę, niż dojrzałego męża. Wypowiedziała to Rota rzymska 24. maja 1655: „Ad effectum annullandi matrimonium metu contractum a muliere, non tantum timoris in ista ratione imbecillioris sexus, quantum in viro requiritur, maxime si femina sit tenerae aetatis, quia tunc minor sufficit metus, quam in adulto et perfectae aetatis“ [5]).

Bojaźń ma być faktycznie wywołana ważną przyczyną. Małżeństwo tedy nie może być unieważnione, jeżeli groźba jest płonną, a bojaźń lekka i nieuzasadniona, nie wystarcza lękliwość, pochodząca ze skrupułów lub fantazyi. S. R. R. 8. April. 1915.

Własne zeznanie strony wtedy dopiero jest miarodajną normą, kiedy zostanie poparte innymi środkami dowodowymi. W tym przeto celu duszpasterz w postępowaniu informacyjnem a sędzia w dowodowem rozważą nie tylko te okoliczności, które bezpośrednio wpłynęły na pewny sposób działania, lecz także i te, które w dalszym zostają związku z daną osobą, n. p okoliczności miejsca, czasu [6])... Duszpasterz przeto w postępowaniu informacyjnem a sędzia w dowodowem przez rozmaite w tym względzie stronie zadawane pytania ma sprawdzić wiarogodność jej zeznań i zbadać faktyczny stan rzeczy.

[3]) c. 2. h. t. „In actu odioso aequiparantur omnia bona et maior pars bonorum, l. 13. C. de trans. 2, 4; l. 3. D. ex quib. caus. 4, 6. c. 1. De restit spol. 2, 5.

[4]) l. 9. C. h. t. 2, 20: „Metum non iactationibus tantum vel contestationibus sed atrocitate facti probari convenit“. Innocenty IV. Apparatus h. t. c. Sacris, powiada, że jakość rozmaitych gróźb należy oceniać według charakteru rozmaitych osób. „Qui solent male tractare homines, non acquiescentes precibus suis, tunc solae preces inducunt timorem justum.. quidam homines ita pessimi, qui non minantur, nisi habeant voluntatem exequendi, aliqui vero multa minantur et nihil faciunt“...

[5]) c. 1, 6, 7, h. t.; l. 23. D h. t. 4, 2; Panormitanus lib. IV. tit. 1. c. 28: „Metus, qui potuit cadere in constantem mulierem, non autem in constantem virum“.

[6]) c. 21, 28. De spons. IV. 1; c. 4. Qui mat. acus. IV. c. 1. De foro comp. II. 2. in VI.; Benedictus XIV. Satis vobis 27 Nov. 1741, Instruct. S. C C. 22. Aug. 1840, S. C. de Prop. Fide 1883, Gasparri, De matrim. II. 953, 1474.

Chociażby bowiem ktoś przedtem przeciwny był danemu związkowi, to jeśli w samym akcie zgodził się nań dobrowolnie, małżeństwo niewątpliwie jest ważne, jakkolwiek mówi Benedykt XIV. — Postremo mense §. 50: stimulis incitatus... nigrum pro albo repraesentet. — Dlatego Innocenty III. każe dobrze rozróżniać między przymusem a przymusem. Propter quod inter invitum et invitum, coactum et coactum, alii non abscure distinguunt. c. 3. De bapt. III. 42. Dlatego też konstytucye apostolskie każą obrońcy węzła rozważyć wszystkie pobudki działania danych osób, by sąd, powodując się zeznaniem, jakoby pewny związek małżeński był wynikiem rzekomych pogróżek, nie wydał mylnie unieważniającego wyroku.

W szczególności należy sprawdzić, na czem polegały groźby, czy były to tylko słowa obelżywe, czy też słowa, połączone z groźbą pozbawienia części mienia, lub chłosty. Sędzia zbada, jaki zachodzi stosunek między tym, który grozi, a tym, który doznaje skutków groźby, a więc czy grożący ma jaką władzę, czy powodem nalegania, by małżeństwo doszło do skutku, była nadzieja zyskania w ten sposób, n. p. sławy dla całego rodu lub pewnych korzyści materyalnych — jakiego grożący jest charakteru, jak kieruje swoją rodziną, czy do gniewu łatwo się zapala, czy nie prędko zmienia swe zdanie i nie łatwo odstępuje od raz powziętego zamiaru. (Dok. nast.).

X. Grabowski.

Anarchizm chrześcijański Tołstoja.

Najstraszliwszą klątwę na ideę Boga cisnął w Rosyi Michał Bakunin, taką, jakiej nie ważył się rzucić żaden z przewrotowców-burzycieli bezmyślnych. Według niego — urzeczywistnienia dążeń socyalistycznych nie można było w żaden sposób oddzielić od kwestyi religijnej. To też idee religijne należy koniecznie przeobrazić w ten sposób, ażeby uniemożliwić egzystencyę religii. Religią w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu jest chrześcijaństwo, w niem bowiem występuje najwyraźniej to, co stanowi istotę każdej religii, t. j. dokonujące się stale i systematycznie wydziedziczenie człowieka na korzyść Boga. Wobec tego, że Bóg jest Panem, musi człowiek, będący Jego sługą, stać się sługą Kościoła, wykładającego wolę Boską, oraz sługą państwa, mającego błogosławieństwo Kościoła. A że zasadę tę przeprowadza z całą konsekwencyą katolicyzm, stąd też uważany być powinien, jako jedyny zupełny i legalny wyraz chrześcijaństwa, za największego wroga ludzkości.

— „Bóg jest — wołał Bakunin — a skutkiem tego człowiek jest jego sługą; człowiek jest wolny — a zatem niema wcale Boga. Z tego koła nie można znaleźć wyjścia; a zatem — wybierajcie“!

W niedokończonym zaś i dopiero po śmierci Bakunina ogłoszonym traktacie p. n. „Bóg i świat“ (Oeuvres de M. Bakunine. Paris 1896. Ed. Stock) wołał z emfazą:

— „Idea Boga pochłania i niszczy wszystko, co Bogiem nie jest, zastępując ludzką i ziemską rzeczywistość fikcyami boskiemi“.

Klątwy te wyrzeczone zostały w Rosyi, w Rosyi też musiały one wywołać protest najgwałtowniejszy. Na dylematy Bakunina odpowiedź znalazła się później w płomiennych myślach i marzeniach jasnowidzących Sołowjewa oraz w odrodzeńczych wizya... Mereżkowskiego. Bodaj zaś czy nie największą antytezą Bakunina stała się działalność rewolucyjna twórcy „Zmartwychwstania“, którego zasługą jest odwrócenie myśli rosyjskiej od zwątpienia i skierowanie jej właśnie ku Bogu. On to przypomniał pogrążającej się w apatyi i beznadziejności Rosyi, że przykazanie miłości jest bezwzględne:

— „Jeźli przyjmie się, że cokolwiek, choćby tylko w jednej jedynej chwili i w jakimkolwiek jedynym wypadku wyjątkowym, może być słuszniejsze od uczucia miłości, współczucia i ludzkości, wówczas niema żadnej zbrodni, którąby się nie dała popełniać na człowieku bez wyrzutów sumienia“.

Ażeby jednakowoż uczucie takie mogło rozgorzeć musi człowiek wyzbyć się zła i pychy, nienawiści i pożądliwości — ogółem biorąc, wszystkich namiętności. Herzen bowiem, który wyzwolił zupełnie swoją myśl z więzów, jakie nakładają na człowieka: religia, państwo i życie społeczne, nie spostrzegł wcale, iż zwolniony z wszystkich więzów rozum może przecież pozostać niewolnikiem namiętności. Dzięki tylko żywotności swego zmysłu moralnego pojął dopiero Tołstoj, że wyzwolenie myśli, do jakiego dążył Herzen, byłoby tylko połowicznem wyzwoleniem i że nawpół wyzwolony rozum nie zdołałby poznać znaczenia życia, lecz doprowadziłby musiał do negacyi życia i jego celu, a skutkiem tego w dalszym ciągu do zwątpienia i odrzucenia prawideł moralności.

To też — rozumował Tołstoj — pozwólcie nam żyć nie na poły swobodnym rozumem, pozwólcie nam żyć tak, jak gdyby życie miało znaczenie i cel. Życie zaś może mieć znaczenie tylko wówczas, jeźli wykracza po za granice przeszłości i czasu, t. j. jeśli nie ma końca, a zatem oswobodźmy się z tego, czem krępuje nas ziemia, t. j. od więzów namiętności, a wówczas dopiero zupełnie wyzwolony rozum pojmie i zrozumie cel życia, którym jest Bóg i spełnienie woli Jego. Słowem: według Tołstoja — człowiek rozumny, patrzący bezstronnie na życie, musi uznawać istnienie Boga i to, że Bóg daje każdemu człowiekowi możność poznania Jego woli i pełnienia jej, dając mu rozum.

Rozum zaś ten powiada, że jest wolą Boską, iżby ludzie kochali się wzajemnie. A od spełnienia tej woli zależy nie tylko spokój i szczęście jednostek, lecz szczęście całych społeczeństw. Również rozum uznaje, że najlepszą nauką religii czyli z wolą Boską zgodnego życia — jest Ewangelia. Ale w Ewangelii są rzeczy, których rozum nie pojmuje, n. p. cuda. Te uznał Tołstoj za późniejsze wymysły i dodatki obce, które rozum nakazuje nam odrzucić.

To przeprowadził Tołstoj. „Oczyścił“ Ewangelię i ograniczył naukę Chrystusową do pięciu przykazań: 1) Nie zabijaj. 2) Nie łam wierności małżeńskiej. 3) Nie przysięgaj. 4) Przebaczaj tym, co cię skrzywdzili. 5) Kochaj swoich nieprzyjaciół.

Ale gdy Tołstoj wcielał w życie wszystkie powyższe przykazania z drobiazgową dokładnością i ścisłością, stanął w sprzeczności nie tylko z chrześcijaństwem, ale też z każdym porządkiem prawnopaństwowym. Przykazaniem bowiem: „Przebaczaj tym, co cię skrzywdzili“! — potępił całe sądownictwo, a nadto więzienia i wszelkie kary. Przykazaniem: „Kochaj swoich nieprzyjaciół“! — potępił nie tylko wojnę, ale też wszelkie urządzenia wojskowe.

Krótko mówiąc — nauka Tołstoja jest anarchizmem chrześcijańskim, opartym na zasadzie: „Nie sprzeciwiania się złemu“. Kiedy zaś posypały się przeciwko niemu zarzuty z powodu jego zasad destrukcyjnych, odpowiedział swoim przeciwnikom w te słowa:

— „Ani ja burzę, ni ja buduję, lecz jestem i chcę być chrześcijaninem, tylko moja wiara wskazuje mi wyraźnie, co jest dobre, a co złe jest. I tak sądzę, że życie nasze nie do nas należy, ale do Tego, który nam dał to życie, kiedy nas zesłał na ziemię i do którego po śmierci powrócimy. Celem więc życia jest wypełnienie woli Jego, wola ta jest jasna i prosta, bo polega na tem, żebyśmy się wzajemnie miłowali. Jeśli zatem nie jestem w możności uczynienia bliźniemu tak, jakbym pragnął, ażeby mi uczyniono, nie powinienem przynajmniej tego czynić, czegobym nie chciał, ażeby mnie czyniono. O porządku świeckim nie potrzebuję myśleć, to jest sprawa Boga. Wierzę jednak silnie, że Bóg odkrył swoją wolę przed naszym rozumem i wskazał naszemu sercu nie nieład, lecz porządek i że ze spełnienia tej woli tylko dobro może wypłynąć. Co jednakowoż stanie się z państwem, kiedy zawsze będę spełniał wolę Boga, tego nie wiem — i nie mówię, że nie chciałbym tego wiedzieć, lecz że nie mogę wiedzieć“

— „Szukajcie Królestwa Bożego i Jego Prawdy, a reszta będzie wam dana“ — powiada Nekludow na ostatniej stronicy powieści Tołstoja p. n. „Zmartwychwstanie“. Tymczasem my szukamy „reszty“ i nie znajdujemy jej naturalnie. Stąd też znaczenie praktyczne nauki reformatora rosyjskiego jest czysto negatywne. W nauce jego napróżnoby kto szukał mocy twórczej.

Ale i w tym zakresie dzieło, jakiego dokonał, jest wielkie. Stworzył on mianowicie dla zorganizowanego bezprawia rosyjskiego atmosferę zabójczą, w której antychrześcijańska idea caryzmu była skazana z góry na zagładę. Straszliwy wniosek, do jakiego doszedł Tołstoj, rozważając stan swojej ojczyzny z punktu widzenia Pisma świętego, jest przerażający:

— „W Rosyi jest więzienie jedynem odpowiedniem mieszkaniem dla człowieka praworządnego“.

Ta anarchistyczno-chrześcijańska zasada Tołstoja podziałała silniej na sumienia od propagandy najskrajniejszych rewolucyonistów.

To też jeżeli wmyślimy się w tego rodzaju objawy ducha umysłowości rosyjskiej przez chwilę dłuższą, niepodobna, ażeby nas nie ogarnęło przerażenie. Napróżnoby bowiem szukać w tem jakiejś idei twórczej. Tołstoj bowiem jest w dziedzinie duchowej nie reformatorem, ale... anarchistą. Doktryna jego o niesprzeciwianiu się złemu, które nie zwalczane musi samo zginąć, ma w sobie coś z Nirwany i coś z pokory batożonego bydlęcia pociągowego.

Zasady Tołstoja, rzekomo na czystym chrystyanizmie oparte, są w rzeczy samej dowolną jego parafrazą — o tendencyi wybitnie antyspołecznej.

Ażeby dać należyte pojęcie o anarchizmie, jaki zawładnął niepodzielnie duszą i umysłem Tołstoja, przytaczam kilka jeszcze jego zasad, z których okaże się w całej pełni paradoksalność oraz naiwność zdań, przezeń głoszonych:

— „Kapłani psują każdą religię, są to fałszywi nauczyciele“. — „Nie powinno być żadnych państw, albowiem świat jest państwem jedynego Boga, który nakazuje miłość i zgodę,“ a tuż zaraz obok tego apostolstwa protest przeciwko tym, którzy o miłości nie chcących słyszeć anarchistów wieszali na szubienicach. Stąd asumpt do ataku na państwo współczesne, uznane przez Tołstoja za złe, gdyż zasadza się na przemocy, narzucającej społeczeństwu wolę jednostki lub — w najlepszym razie — kilkudziesięciu wybrańców. Wszak on to pierwszy zachęcał do stawiania oporu biernego rozporządzeniom władzy. Broń rządu stępi się na koniec — głosił prorok z Jasnej Polany — a wówczas nastanie nieodzownie Królestwo Boże na ziemi...

Tylko nie takie Królestwo Boże, o jakiem marzyli niegdyś autor „Psalmów przyszłości“ lub genialnym duchem wieszczym natchniony twórca strof płomiennych „Króla Ducha“.

Tołstoj był tedy anarchistą, różniącym się o tyle od innych, że gdy tamci pragnęli zniszczyć nawet chrześcijanizm, on użył go jako oręża anarchistycznego, ideę chrystyanizmu wykoszlawił, wybierając drogę do poprawy swego narodu i rządu nie przez prawo i moralność publiczną. Żądza mesyaniczna Tołstoja wcielenia prawa Bożego na świecie nie posiada ani odrobiny pokory i prostoty prawdziwych apostołów, natomiast aż nadto wiele próżności, właściwej ludziom najpospolitszym. Apostoł ten bowiem, krytykujący pałace, a sam mieszkający w pysznym pałacu, głoszący komunizm, a sam żyjący z pracy rąk chłopskich, miażdżący przekupnych urzędników i biorących łapówki wysokich dygnitarzy, a sprzedający za wysokie honorarya autorskie własną pracę, jest tylko apostołem idei... papierowych, których sam nie próbował nawet przeprowadzić w życiu swojem, jakkolwiek eksperyment tego rodzaju nie byłby mu dał się wcale odczuć materyalnie.

Uczynkami swoimi przeczył Tołstoj tak jaskrawo, że jaskrawiej byłoby już aż nadto trudno, doktrynom swoim, ujętym w formę literacką. Doktryna bowiem jego, wcielona w formę artystyczną, nabiera charakteru bezwzględnej negacyi wszystkiego, doprowadzonej do absurdu. Na pierwszy plan wybija się u niego olbrzymia pycha człowieka, starającego się za każdą cenę pokryć ją pozorami pokory i prostoty. Pośród sekciarzy rosyjskich XIX. wieku można bez trudu znaleźć silniejszych od niego, których słowa zostały zadokumentowane czynami. Tołstoj natomiast przyswoił sobie formę encyklik papieskich! Ale mniejsza nawet o to! W encyklikach jego bowiem widoczna jest odrazu antyteza chrześcijanizmu rzetelnego.

Indywidualność tego rodzaju, jak Tołstojowska, mogła wyniknąć tylko ze społeczeństwa, stoczonego na wylot anarchią wiekową. To też doczekał się może wbrew prze-

czuciom, jakie mieli inni, iż posiew nauki jego był iście tragiczny w swoich plonach. Tołstoj głosił miłość bliźniego, a szczepił i propagował nienawiść wzajemną, której wybuchów bestyalskich przyszło mu być świadkiem; zalecał ludziom pracę, a lud rzucił się w r. 1904—5 do mordów i grabieży, strejków masowych i ogólnego zniszczenia.

(Z).

Refleksye z podróży.

(Ciąg dalszy).

Zresztą właśnie dzieje dalsze wyspy Kuby pod rządami Stanów Zjednoczonych wskazują dowodnie, że te „umiejętności drugorzędne“ przydadzą się i w dziełach niemilitarnych, ale bardzo chrześcijańskich, na które Ludwik z Granady i św. Teresa patrzyliby się z upodobaniem: oto, co nam opowiada p. Konstanty Buszczyński w swych ciekawych „Wrażeniach z Ameryki“ („Głos Narodu“ z 6. maja 1916): „Straszną plagą za czasów hiszpańskich była na Kubie żółta febra, która stale zabierała niezliczone ofiary. Amerykanie, widząc, że komary są roznosicielami zarazy, wytępili je przez zalanie cieniutką warstwą ropy wszystkich wód stojących. Nędzne, biedne domy palili wraz ze sprzętami, sowicie płacąc za wszystko. Wynik był zdumiewający, w przeciągu dwu lat żółta febra została wytępiona... Rozpoczął się okres niebywałego rozkwitu Kuby“.

Aż żal naprawdę, że ludzie poważni, jak Ganivet i jemu podobni, w tym niebezpiecznym „wstręcie“ do onych „wiadomości drugorzędnych“ naród utrzymują, zapominając, że ta, jak i inne cechy, bynajmniej nie są specyficznie hiszpańskiemi, ale były one w średniowieczu powszechne, właściwe wszystkim narodom zachodnio-europejskim, że i Francuz czy Niemiec średniowieczny, jeśli „dokonał odkrycia jakiego, to uczynił to (zupełnie jak w Hiszpanii) przypadkowo w dziele dyskusyi teologicznej lub filozoficznej“; tylko, że tamte narody z tego stanu umysłu dzięki kulturze Odrodzenia się wyzwoliły i z onych abstrukcyi zstąpili do bardziej konkretnych rozumowań, na czem skorzystała i nauka i ludzkość sama pod względem nie tylko czysto praktycznym; — bo skutki ulepszeń, udogodnień życiowych, jakie nam dała nauka nowoczesna, sięgają daleko w dziedzinę moralną, o czem się nie zawsze pamięta. Przypominam sobie właśnie, co mi opowiadał ktoś, co podróżował po Indyach, jak tam ludność tysiącami dziennie mrze od dżumy i innych chorób jedynie dlatego, że przez rozpaczliwy konserwatyzm nie chce przyjąć hygienicznych zarządzeń władz angielskich (tuż obok takiego miasta zadżumionych jest dzielnica europejska, gdzie choroba ta jest rzadkością), ale wśród tego narodu Hindusów są asceci, którzy umartwienie ciała i zmysłów, uduchownienie swojej istoty doprowadzają do fenomenalnej doskonałości, przyczem wygłaszają maksymy ascetyczne, które zdumiewają moralistów europejskich; ludzie ci nie zastanawiają się nad tem, że, oświecając ten lud ciemny, czyniąc go chętniejszym na przyjęcie bodaj onych zarządzeń hygienicznych, uczyniliby mu więcej dobrego, niż nawołując go do doskonałości ascetycznej, której przyjęcie ogółowi — prócz nielicznych wyjątków — dla kolosalnej ciemnoty i nędzy jest wprost niedostępnem. Bo jeżeli wielkie bogactwa psują często, to więcej jeszcze zepsucia sprowadza wielka nędza i ciemnota.

Obawiam się, że tego oryentalizmu pokutuje jeszcze sporo w umysłach niektórych katolików i to nie tylko w Hiszpanii; mam na myśli ludzi, którzy o Bogu tylko myśląc, zapominają o człowieku, o bliźnim, nie pomni na przykład Chrystusa Pana, który „przeszedł, dobrze czyniąc“ — oczywiście ludziom i tego też uczył słowem jak przykładem. Pięknie tę myśl wielką, a tak przez wielu zapoznaną, rozwija nasz Skarga, gdy mówi: „Nie widząc Pana Boga, nie możesz Mu dobrze czynić, nie możesz Mu się przysłużyć: aż na bliźnim. Bo sam nic nie potrzebuje, jedno swoją potrzebę na brata twego i bliźniego twego włożył. Mnie karmić nie potrzeba, mówi Pan, ale jeśli tobie potrzeba, abyś mię karmił, a mnie się tem przysługiwał, a miłość ku mnie pokazał: karmże bliźniego, czyńże dobrze bratu twemu... Miłość ku bliźniemu jest znak duchownego życia naszego w Bogu... Znak to pewny, iż w Bogu żyjem, gdy bliźniemu dobrze czynim“ [1]).

Ciężko też wchodzi w niektóre umysły — znowu nie w Hiszpanii jedynie — ta prawda, dla człowieka kulturalnego oczywista, że obok troskliwego pielęgnowania chorych, dawania jałmużny i t. p. są jeszcze inne wcale nie mniej piękne sposoby ulżenia nędzy ludzkiej, jak doskonalenie nauk, które pomagają do zabijania chorób lub prędszego ich leczenia, jak oświata ucząca lepiej i produktywniej pracować, nie mówiąc już o energicznej a konsekwentnej walce z pijaństwem i t. d. wszystko rzeczy, które tylko bardzo ciasnym umysłom mogą się wydawać nie podpadającemi pod wielkie przykazanie Miłości.

Nasuwa mi się także uwaga, że jak na dzisiejszej Hiszpanii możemy niejako studyować stan północnej Europy przed Odrodzeniem, tak obraz jeszcze dawniejszego stadyum rozwoju znajdziemy na Wschodzie. Pochód ludzkości na drodze postępu ma w sobie coś z cech chodu człowieka. Jak człowiek jeden, tak zbiorowość jedna prędzej kroczy, druga powolniej. Hiszpanie wobec sąsiadów z północy są bardzo powolni; już któryś z obcych ambasadorów na dworze Filipa II. powiedział, że dobrzeby było, gdyby śmierć była narodowości hiszpańskiej, boby ludzie późno umierali. Otóż krok Wschodu jest jeszcze stokroć powolniejszy.

Kto choć krótko pobawił w którym z tych krajów zaczarowanych, łatwo spostrzegł tę bezprzykładną powolność ludzi tamtejszych; czas dla nich nie istnieje. Jeżeli gdzie, to tam wiara w fatalizm zdaje się być jakby wrodzoną cechą ich psychiki, inicyatywa woli minimalna, indywidualność jakby uśpiona. Tam się rozumie od razu, jakim cudem garstka Ateńczyków pobiła krociowe wojska Kserksesa i jak dziś mniejsza jeszcze garstka przedsiębiorców angielskich, niemieckich, francuskich podbija ekonomicznie całe bezmierne obszary Afryki i Azyi. Konserwatyzm uparty — cecha starości — już w Hiszpanii uderzający, przeradza się na Wschodzie niekiedy w coś karykaturalnego po prostu. Opowiada jeden ze znawców

[1]) Kazanie na XII. niedzielę po Świątkach; wtóra część.

tych krain, że pobudowanie bitego gościńca wśród kamienistego gruntu Syryi natrafia na kolosalne trudności ze strony mieszkańców; a nawet gdy rzecz przyjdzie do skutku, to taki Arab woli wielbłądom swoim i mułom kazać nogi kaleczyć na kamieniach, aniżeli jechać wygodniej bitym gościńcem, jego konserwatyzm wzdryga się na myśl, żeby on miał podróżować inaczej, niż podróżowali jego ojcowie i praojcowie [1]).

A jednak i te szczepy były zdolne do wielkiej kultury, czego dały dowód, kiedy w pełni średniowiecza na krótko, ale potężnie wystrzeliły kwiatem kultury najświetniejszym swego czasu w Europie, prawda, że na gruncie europejskim przedewszystkiem, bo w Hiszpanii, ale i w Afryce i Azyi odblask tej świetności był znamienny; wszakże lekarzy maurytańskich mieli przy swym boku papieże i cesarze, a dorobek w literaturze i naukach ścisłych, podobnie w sztuce pozostawiał znacznie w tyle współczesną kulturę świata chrześcijańskiego — i to wszystko przekwitło, zagasło tak prędko i tak doszczętnie, że dziś Wschód ten prócz zabytków architektury, które jakby cudne grobowce świadczą o zamarłej przeszłości, dziś ten świat robi wrażenie zupełnego barbarzyństwa, w którem kultura nigdy nie postała. I znowu ma się wrażenie, jakby narody, podobnie jak istoty organiczne w naturze, jedne były długowieczne, a drugim zakreślone były ciasne granice życia bujnego, ale dziwnie szybko przemijającego. (C. d. n.)

M. Paciorkiewicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Jubileusz Czytelni katolickiej we Lwowie. Dnia 26. stycznia r. b. obchodziła Czytelnia ta bardzo uroczyście i przy udziale reprezentantów innych stowarzyszeń katolickich rocznicę 25-letnią swego powstania. Czcigodny jej Prezes Dr. Maksymilian Thullie zdał w dłuższem przemówieniu sprawę z jej dotychczasowej działalności. Była ona ogniskiem, skupiającem najwybitniejszych pracowników obozu katolickiego, którzy w jej salach wygłaszali odczyty treści naukowej i aktualnej. Niejedno też nowe a potrzebne stowarzyszenie zawiązało się dzięki inicyatywie Czytelni katolickiej. To też cieszy się ona także uznaniem JE. Najprz. X. Metrop. Dra Bilczewskiego, który na zebraniu jubileuszowem zachęcił jej członków do dalszej pracy i udzielił im swego błogosławieństwa.

Rusini o nowej książce St. Smolki. Jak można było przewidzieć, nie znalazł nowy pogląd naszego znakomitego badacza na dzieje Rusi i jej stosunek do Polski, rozwinięty w dziele p. n. „Die reussische Welt" (por. Nry 51 i 52 *Gaz. Kość.* z r. 1916), łaski w oczach Ukraińców. Niezadowolenie ich powiększy się jeszcze, gdy ujrzą przekład francuski tego dzieła pięknie wydany p. n. *„Les Ruthènes et les problèmes religieux du monde russien"*. (Berne, Ferdinand Wyss. Cracovie: Gebethner et Cie. — New-York: The Polish Book Importing Co. 1917). Autor poprzedził przekład dłuższym wstępem, w którym odpiera uczynione mu zarzuty. I tak wzięto mu za złe, że nie zgadza się na zmianę nazwy narodu ruskiego; — a przecież faktem jest, że zmiany tej dokonali Ukraińcy pod wpływem fałszywej ideologii; narodu „ukraińskiego" nie było nigdy, wyraz „Ukraina" oznaczał kresowe obszary Rpltej.

Dalej twierdzą pisarze ruscy (a w szczególności „Diło" w art. p. n. „Na dawnej drodze"), że książka jego ma służyć dawnym pretensyom polskim do utrzymywania, gdzie okoliczności na to pozwalają, a rozszerzenia gdzieindziej, o ile to możliwe, „panowania polskiego nad Ukraińcami", których chcemy rzekomo wynarodowić i spolszczyć. A tymczasem autor rozwija całkiem wyraźnie ideę wprost sprzeczną z tą insynuacyą, bo wskazuje Rusinom drogę do „najswobodniejszego i najbardziej owocnego rozwoju ich indywidualności narodowej" („Introduction" str. 39).

Teraz znowu w ostatnim nrze (drugim z r. b.) wiedeńskiego „Korrespondenzblatt für den den Kath. Klerus Österreichs" zaatakował książkę prof. Smolki bardzo zjadliwie niejaki Sofron Hlibowyckyj, profesor gimn. w art. p. n. „Eine Rechtfertigung gegen Professor Dr. S. Smolka". Wytyka on tu najpierw naszemu duchowieństwu, że do niego należał nieszczęsnej pamięci Macoch i przypomina sektę Maryawitów — dodając jednak obłudnie, że nie chce tem samem obwiniać całego kleru polskiego: jest to oczywiście przypomnienie całkiem niepotrzebne i niczego nie dowodzące, bo nie było jeszcze niestety narodu, któryby miał samych tylko świątobliwych kapłanów, a z dopuszczenia Bożego znalazł się nikczemny zdrajca nawet w gronie Apostołów.

Ale główną treść artykułu stanowi zapewnienie, że prof. Smolka niesłusznie zarzuca duchowieństwu i narodowi „ukraińskiemu" niedowiarstwo i radykalizm. Twierdzenie zaś to popiera Hlibowyckyj następującymi argumentami: 1) Wyborcy ukraińscy żądali na zgromadzeniach przez swoich kapłanów od kandydatów na posłów, żeby bronili w parlamencie praw „ukraińskiej" Cerkwi katolickiej i szkoły katolickiej, żeby także sprzeciwiali się wprowadzeniu ślubów cywilnych. 2) Lud ukraiński wysłał do Rady państwa przy ostatnich wyborach na 24 posłów 2 księży — kiedy Polacy nie mają teraz wśród 82 posłów ani jednego kapłana. 3) Lud ukraiński otacza największą czcią i miłością swego Metropolitę X. Szeptyckiego i bardzo boleje z powodu jego wywiezienia. 4) Lud ten zbudował własnymi środkami na całym obszarze ukraińskim Galicyi wspaniałe cerkwie pod przewodnictwem swego kleru. 5) W wielu parafiach założyli księża ukraińscy ochronki dla dzieci, któremi kierują Służebniczki N. Panny. 6) Proboszcz ukraiński zajmuje się czytelniami katolickiemi, zakłada stowarzyszenia spożywcze, sklepy katolickie, buduje domy ludowe. 7) W Ameryce są dwa biskupstwa katolickie ukraińskie, a cały kler tamtejszy pozostał wierny wierze katolickiej. 8) Podczas okupacyi rosyjskiej nie było ani jednego wypadku apostazyi wśród kleru ukraińskiego.

Za wiele musielibyśmy poświęcić miejsca tej elukubracyi, gdybyśmy chcieli na nią dać odpowiedź wyczerpującą. Na razie więc poprzestajemy na kilku słowach. Ad 1). Prof. Smolka nie twierdzi, że wszyscy Ukraińcy i wszyscy księża, należący do tego stronnictwa, są radykałami i niedowiarkami. Można jednak przytoczyć mnóstwo faktów, które świadczą o postępach radykalizmu i niedowiarstwa w tamtych kołach i o tem, że źle zrozumiany interes narodowy stawia się tam po nad postulaty religii i moralności: wybrano n. p. przed kilku laty syonistę Mahlera do Rady państwa, żeby tylko nie dopuścić do wyboru zacnego kapłana polskiego. Przy ostatnich wyborach do sejmu głosowali księża Ukraińcy za apostatą i rusofilem Markowem, żeby utrącić Polaka. Księża popierają radykalne „Diło" [2]), zwalczali zaś „Rusłana" — a obecnie nie mają Ukraińcy żadnego

---

[1]) Ludovic de Contenson: Chrètiens et Musulmans. Paris. Plon 1901 str. 12.

[2]) Por. niżej wspomnienie o ś. p. X. Kobylańskim.

dziennika katolickiego ani żadnego organu, przeznaczonego dla duchowieństwa. Także zaciętej obrony małżeństwa księży i starego kalendarza (przeciw Bisk. Chomyszynowi) nie można uważać za dowód przekonań katolickich. Czemuż o tem wszystkiem nie wspomina wcale p. Hlibowyckyj? Ad 2) Wybór dwóch księży do Rady państwa nie dowodzi wcale tezy autora; tu trzebaby najpierw roztrząsnąć kwestyę, jak ci księża pojmują swoje zadanie i jaki jest ich stosunek do radykałów? Zresztą i my miewaliśmy zwykle po kilku księży w Radzie państwa i mamy kilku w sejmie; — że zaś przy ostatnich wyborach do parlamentu nie przeszedł żaden, na to złożyły się różne przyczyny, o których tu nie potrzebujemy mówić. Ad 3) X. Metrop. Szeptycki udzielał bardzo silnego poparcia Ukraińcom, więc nic dziwnego, że go uważają za jednego ze swoich przywódców (chociaż go nieraz nie słuchali). Ad 4) Cerkwie pobudowali przeważnie właściciele dóbr — Polacy, którzy też dlatego mają prawo patronatu. Ad 5) Na ofiarność księży ruskich na budowę ochronek etc. rzucają inne światło liczne fakta a także zarzuty, zawarte w książce X. Kan. Szczepkowicza, który jest przecież sam Ukraińcem p. n. „W imię prawdy". Ad 6) Działalność wielu z nich na polu społecznem i gospodarczem jest istotnie bardzo wydatna, ale czy zawsze kierują nią pobudki religijne, to inne pytanie. Ad 7) To samo trzeba powiedzieć — „mutatis mutandis" — o Ukraińcach w Ameryce. Ad 8) Czy okupacya rosyjska nie spowodowała żadnego wypadku apostazyi wśród kleru ukraińskiego, to nie da się dziś jeszcze stwierdzić; — miejmy jednak nadzieję, że zapewnienie autora okaże się prawdziwem!

Ś. p. X. Józef Grzymała Kobylański, prałat scholastyk kapituły metrop. gr. kat. we Lwowie, zmarł przed kilkunastu dniami w 81 r. życia a 55 r. kapłaństwa. Nie znaliśmy wcale tego kapłana, dlatego nie możemy poświęcić mu „wspomnienia pośmiertnego", ani wypowiedzieć zdania o jego działalności. Czytaliśmy tylko dwie jego broszury (napisane po rusku), w których zwalczał prądy antireligijne wśród młodzieży ruskiej i dążenia Ukraińców, ale czynił także zarzuty ciężkie partyi „staroruskiej". I tak pisał on w broszurze p. n. „Trzy uwagi z powodu artykułu: Prawosławne dążenia w Galicyi" (druk w „Nywie", nr. 2 z r. 1910): „Bardzo źle dzieje się u nas względem wiary, a wina tego spada i na świaszczennyków obu partyi. Obie partye stawiają — niestety — nie rzadko narodowość i stronnictwo po nad wiarę. Wielu bowiem świaszczennyków partyi russko-narodnej podtrzymywało przedpłatą „Hałyczanyna" za redakcyi Markowa, chociaż tam pisano często w duchu przeciwnym katolicyzmowi... Tak samo, a nawet jeszcze gorzej postępują księża z partyi rusko-ukraińskiej, bo z roku na rok podtrzymują przedpłatą i kapitałami swoimi „bezwirne Diło"... Także „nadzwyczajny kult Szewczenki, uprawiany przez stronnictwo ukraińskie, może źle wpływać na wiarę" (str. 5), Szewczenko był człowiekiem bez wiary i bluźniercą; daremnie trudzi się jeden ze współpracowników „Nywy" (nr. 1 z r. 1910), żeby go przedstawić jako chrześcijanina (str. 6 broszury). Nie wolno więc rozpowszechniać, jak czynią Ukraińcy, zupełnego wydania jego dzieł i t. d. Ogłosił także X. Kobylański rozprawę z powodu zjazdu akademików ukraińskich w roku 1910, w której dowodzi, że Kościół katolicki jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym.

Kiedy w tymże roku przyszło do pamiętnego rozłamu wśród duchowieństwa ruskiego (por. art. *Gaz. Kość.* z r. 1910 str. 213 i 226), podpisał ś. p. kanonik Kobylański wraz z czterema innymi członkami kapituły św. Jura i 20 innymi księżmi memoryał partyi „russko-narodnej", przedłożony X. Metropolicie Szeptyckiemu, w którym osądzono bardzo niekorzystnie dążenia duchowieństwa „ukraińskiego". Małorusini żalili się gorzko na „tych młodych liudei", którzy oskarżali ich o tendencye prawosławne w „Nywie" i na lwowskie seminaryum duchowne, w którem zapanował duch „nietolerancyi i nienawiści" i t. d. Wiadomo, że kilku z tych, którzy podpisali ten memoryał, wyjechało ze Lwowa po odwrocie Rosyan; inni zostali, a między nimi ś. p. X. Kobylański. — *R. i p.*

Nowa wieść o X. Metropolicie Szeptyckim. „Utro Rossyi" z (30. grudnia) 12. stycznia b. r. donosi: „Koła duchowne zastanawiają się nad sprawą translokowania metropolity unickiego Andrzeja hr. Szeptyckiego z Jarosławia, dokąd go niedawno przeniesiono z monasteru suzdalskiego, do jednego z miast, położonych na południu, wobec tego, że zdrowie hr. Szeptyckiego wywołuje poważne obawy".

Synod prawosławny o małżeństwach jeńców wojennych. Świątobl. Synod wydał rezolucyę, według której — jak dowiaduje się „Diło" (nr. 25 z 1. lutego) — śluby poddanych rosyjskich z jeńcami wojennymi nie napotykają na żadne przeszkody pod względem przepisów cerkiewnych. Niezbędne jest do tego tylko zezwolenie władz wojskowych. Ponadto od jeńców wojennych, tak samo jak od uchodźców, nie wymaga się przedstawienia dowodów, że mają prawo zawierania związków małżeńskich. Wystarcza samo oświadczenie dwu świadków, że pan młody nie jest spokrewniony z narzeczoną.

Nie trzeba chyba dodawać, że taka „liberalna" rezolucya kierowników Cerkwi prawosławnej może pociągnąć za sobą liczne wypadki bigamii, osobliwie wśród jeńców z pochodzenia Słowian austryackich, których rozmieszczono po wsiach całej Rosyi. Przy powzięciu przytoczonej decyzyi Synod reflektował zapewne i na to, że wielu jeńców, wstąpiwszy w Rosyi w związki małżeńskie, nie będzie mogło lub też nie zechce powracać do kraju rodzinnego i w ten sposób wynagrodzi w pewnej mierze ubytek w materyale ludzkim, jaki poniosła Rosya na wojnie. *Z.*

W sprawie asygnowania płac kooperatorom. Znowu otrzymujemy od jednego z nich zażalenie, że od 1. sierpnia r. z. czeka na należną mu pensyę. W sprawie tej zamieściła *Gaz. Kość.* w r. 1910 (str. 75) wyjaśnienie, że w takich razach nie zawsze ponosi winę namiestnictwo. Procedura, poprzedzająca asygnaty kongrualne, jest taka: o dniu przybycia X. wikaryusza do parafii ma donieść urząd parafialny dziekanowi, ten zaś Konsystorzowi biskupiemu, a Konsystorz namiestnictwu. Zdarza się jednak, że albo proboszcz albo dziekan nie zrobi zaraz potrzebnego doniesienia i to bywa powodem przykrej dla wikaryusza zwłoki. Na to jest ta rada jedyna, żeby X. wikary, przybywszy na posadę, postarał się o to, aby o dniu jego przybycia dowiedział się rychło urzędownie X. dziekan, a od tego Konsystorz, który takich spraw nie będzie przewlekał umyślnie.

Bibliografia.

Dr. Józef Sebastyan Pelczar, Biskup przemyski. **Masonerya.** Jej istota, zasady, dążności, początki, rozwój, organizacya, ceremoniał i działanie. Wyd. czwarte, znacznie rozszerzone. Kraków 1914. Stron 444 w dużej 8°.

Dopiero przed kilku dniami pojawiło się (chociaż ma datę: 1914), to nowe wydanie wybornej książki J. E. X. Biskupa Pelczara (o której pisaliśmy już w „Gaz. Kość." z r. 1910, str. 270). Dostojny Autor zapoznaje nas dokładnie, opierając się na najlepszych źródłach, z działalnością sekty wolnomularskiej. W wyd. czwartem włączył do tekstu objaśnienia i dopiski, które w wyd. trzeciem były umieszczone na końcu, i dodał wiele szczegółów, wyjętych z dzieła, cenionego wysoko w kołach masońskich, p. n. „Allgemeines Handbuch der Freimaure-

rei". III Auflage Leipzig 1900. W dodatku II. (str. 433 nn.) oświetlona jest rola, którą odegrała dotąd masonerya podczas wojny obecnej. Mieniła się ona rzeczniczką pokoju, ale jej przywódcy francuscy, włoscy i inni przyczynili się do wywołania strasznej rzezi, bo chcieli rozbić katolicką Austryę i cesarstwo niemieckie, które liczy dwadzieścia kilka milionów katolików i „między swojemi hasłami ogłasza poszanowanie dla religii i obronę kultury chrześcijańskiej" (str. 434).

Nie wątpimy, że nowe to wydanie rozejdzie się równie szybko, jak poprzednie i że będzie przyjęte zwłaszcza przez Duchowieństwo nasze z należną wdzięcznością dla Dostojnego Autora, który nam przyświeca przykładem gorliwości o chwałę Bożą i nadzwyczajnej pracowitości! *X. P.*

Rekolekcye dla Kapłanów odbędą się w Starej wsi pod duchownem kierownictwem O. Władysława Czencza T. J. od 26—28. lutego włącznie. — Początek dnia 25. lutego wieczorem. Zgłoszenia przyjmuje rektor kolegium *O. Michał Barglewski T. J.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 14-go b. m. będą przedmiotami obrad: 1) Kwestyonaryusz Ordynaryatu książęco-biskupiego w Celowcu w sprawie szkół średnich i wyższych. 2) Akcya dobroczynna dla młodzieży szkolnej we Lwowie.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Odznaczeni rok. i mant. XX.: Tomasz Szurek, dziekan mościcki i prob. w Pnikucie; Edmund Dutschka, dziekan jasielski i prob. w Szebniach; Walenty Litwin, katech. szkoły realnej w Jarosławiu.

Odznaczeni exp. can. XX.: Piotr Szpila, profesor II. c. k. gimnazyum w Rzeszowie; Jan Owczarski, emeryt w Szebniach; Maksym Żurkiewicz, prob. w Manastercu; Jan Baraniewski prob. w Niewodnej.

Przeniesieni XX. wikarzy: Stanisław Capecki z Krakowca do Jeżowego; Franciszek Skraba z Jeżowego do Krakowca; Jan Pietruszka z Medyni do Miechocina; Adolf Łabno z Miechocina do Medyni.

Zmarł X. Franciszek Pałys, emeryt, w Krościenku Wyżnem w 64 roku życia, a 39 roku kapłaństwa. — *R. i. p.*

Dyecezya krakowska.

Zmiany na urzędach i stanowiskach duchownych. Mianowani dziekanami XX.: Dr. Michał Kołodziej, prob. w Suchej ad Maków, dziekanem suskim; Stanisław Hałatek, prepozyt w Wieliczce, dziekanem wielickim; Jan Gwoździewicz, prob. w Rychwałdzie, dziekanem żywieckim. — Wicedziekanami XX.: Dr. Józef Caputa, prepozyt kościoła św. Anny, wicedziek. dekanatu II-go miasta Krakowa; Józef Łobczowski, prob. w Rudawie, wicedziek. czernichowskim; Ludwik Choróbski, prob. w Jordanowie, wicedziek. makowskim; Stanisław Węgrzynek, prob. w Dziekanowicach, wicedziek. wielickim.

Notaryuszami dekanalnymi: Adam Górkiewicz, wicekustosz katedralny, notar. I-go dekanatu miasta Krakowa; Wojciech Łapiński, prob. w Bolechowicach, notar. dekanatu bolechowickiego; Ferdynand Widlarz, prob. w Rybnej, notar. dekanatu czernichowskiego; Maciej Jacaszek, prob. w Bieżanowie, notar. dekanatu wielickiego; Piotr Padykuła, prob. w Milówce, notar. dekanatu żywieckiego.

Odznaczeni exp. can. XX.: Władysław Bachorz, rządca kościoła w Szczakowej; Piotr Marzec, eksp. w Klikuszowej; Jan Matoga, prob. w Marcyporębie; Władysław Miś, kanclerz Książęco-Biskupiego Konsystorza; Dr. Józef Niemczyński, sekretarz Księcia-Biskupa; Józef Nowak, prob. w Krzywaczce; Karol Paluch, prob. w Odrowążu; Aleksander Rajda, prob. w Spytkowicach ad Zator; Jakób Rayski, wicedziekan lanckoroński; Jan Wcisło, prob. w Podstolicach, Józef Grudziński, eksp. w Włosienicy; katecheci szkół w Krakowie: Józef Piechnik, Dr. Władysław Vrana, Edmund Vrana i Jan Wądolny, katecheta sem. w Kętach.

Odznaczony rok. i mant. X. Franciszek Rosner, katecheta w Żywcu.

Uznanie pochwalne otrzymali katecheci: Dr. Alfons Bieleniu, Józef Kajdas, Wiktor Klimek.

Prezentowani na probostwa: Dr. A. Moliński, katech. gimn. IV. w Krakowie, na prob. w Radziechowach, Franciszek Miśkowiec, wik. w Mucharzu, na prob. w Kleczy.

Instytuowany: Dr. A. Mytkowicz, wik. w Żywcu na prob. w Jawiszowicach.

Mianowani zast. katechetów w szkołach średnich: Dr. Jan Szymeczko, katech. w Wieliczce, w c. k. IV. gimn. w Krakowie; Tadeusz Faber, wik. w Podgórzu, w c. k. szkole realnej w Wieliczce.

Aplikowani: X. Jan Litwin do parafii św. Szczepana; X. Rudolf Van Roy do parafii św. Krzyża.

Przeniesieni XX.: Józef Żurawik z Jawiszowic do Bolechowic; Jan Pawela z Bolechowic do Wilamowic; Jan Gnilka z Wilamowic do Żywca; Władysław Polony z Wróblowic do Krzyszkowic.

Dyecezya tarnowska.

Na kapelana do służby wojskowej powołano X. Władysława Bączyńskiego, ekspozyta w Kasince małej.

Instytuowany na prob. w Wilczyskach X. Jan Pabian, katecheta w Nowym Sączu.

Zamianowany administratorem w Cerekwi X. Władysław Osmólski, kapelan J. E. X. Biskupa.

Przeniesieni XX.: Ludwik Pilch z Wilczysk do Siedliska Bogusz; Julian Przeworski z Siedliska Bogusz do Przecławia; Siorek Wojciech z Przecławia do Mszany dolnej.

Administratorem w Mszanie dolnej zamianowany X. Jan Zięba, obejmujący w zarząd ex currendo Kasinkę małą.

Zmarli XX.: Wincenty Jankowski, prob. w Mszanie dolnej, były dziekan tymbarski i prob. w Kasinie w 75 r. życia, a 49 r. kapł.; Michał Nalepa, prob. w Cerekwi w 62 r. życia, a 39 r. kapł.; Stanisław Jaglarz, emer. prob. w Tylmanowej w 60 r. życia, a 35 r. kapł. — *R. i. p.*

Korespondencya Redakcyi.

Przew. XX. R. K., Dr. R. w M. Kw. w J. H. W. — Dziękujemy! Zamieścimy, skoro tylko znajdzie się miejsce.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.